

Homo Mizerus

Nr 3/2006 (4)

MIESIĘCZNIK BEZDOMNYCH O BEZDOMNYCH DLA BEZDOMNYCH

WYDAWANY POD PATRONATEM FUNDACJI "DOMUS ET LABOR" *** EGZEMPLARZ BEZPŁATNY ***

**Wszystkim naszym czytelnikom z okazji WIELKANOCY
życzymy szczęścia i wiary w lepszą przyszłość.
Życzymy aby Zmarchwycwstały Chrystus pomógł Wam
odnaleźć wartość Waszego życia i znaleźć siły aby to życie
uczynić lepszym zarówno dla Was jak i dla innych**

REDAKCJA



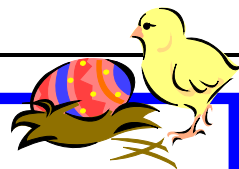
O Wielkanocy więcej na stronie 3 i 4

WEWNĄTRZ NUMERU

CZY PAN KRZYSZTOF MUSIAŁ STRACIĆ OBIE NOGI ? (str. 6 - 7)

...Buty zamarzały jak chodziłem, nie zwracałem uwagi, jeden, drugi tydzień. Stopy nagle zaczęły mnie boleć. Pojechałem do punktu lekarskiego przy WKD. Dali mi tam jakąś maść, po której poczułem się już naprawdę źle. W piątek dostałem jakąś szarą maść w kubeczku. Przeszło mi, nie bolało, ale zaczęło krwawić, bo porobiły się purchle i zaczęła lecieć krew z ropą. Przeszedłem wtedy po raz pierwszy do Hospicjum. Powiedzieli mi tu, że na Marywilskiej jest szpital dla bezdomnych. Zaprowadził mnie tam kolega. Gdy przyjechałem ochroniarz powiedział, że jestem pijany i mnie nie wpuści, a ja nie byłem pijany, tylko chwiałem się z bólu na nogach...





Drodzy Czytelnicy !

Bardzo się cieszymy, że kolejne, już czwarte wydanie *Homo Miserus* ukaże się w nieco większym nakładzie niż zwykle. A to dzięki wsparciu ludzi, którzy udzielili nam pomocy.

Przypominamy, że każdy numer naszej gazetki dostępny jest w całości dla internautów z całego świata na stronie www.homomizerus.pl. Gazetka tworzona jest przez kiluosobowy zespół redakcyjny, całkowicie społecznie.

Na początku marca złożyliśmy ofertę do Wydziału Polityki Społecznej przy ul. Czerniakowskiej 44 z prośbą o przyznanie nam dotacji ze środków Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. W ofercie tej szczegółowo opisaliśmy to, czego już dokonaliśmy, a także nasze zamierzenia na cały rok 2006. Do oferty dołączyliśmy 3 wydane już przez nas numery HM. Teraz czekamy na decyzję Wydziału Polityki Społecznej.

W marcu zostaliśmy także zaproszeni do programu radiowego rozgłośni Radio Józef prowadzonego przez Marka Jaromskiego. W programie został przez prowadzącego poruszony problem bezdomności. Mamy nadzieję, że zostaniemy zaproszeni ponownie, ponieważ wiemy, że audycja podobała się słuchaczom.

W dalszym ciągu poszukujemy osób, którym problemy społeczne nie są obce i które widzą sens naszej pracy i chcą nas wesprzeć. Dzięki pomocy Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża mamy niewielki ciepły lokal i zagwarantowany posiłek dla naszych bezdomnych redaktorów. Korzystamy także z wielu sprzętów będących własnością Hospicjum. Od lutego 2006 swoim patronatem objęła nas Fundacja Pomocy Bezrobotnym i Bezdomnym "DOMUS ET LABOR". Od prezesa Fundacji Janusza Bołożuka otrzymaliśmy nie tylko wsparcie i pomoc merytoryczną, ale mamy też możliwość korzystania z komputera, drukarek i powielania naszej gazetki na kserokopiarce. Fundacja wesprze także akcję Mikołaja "Duża Paka Dla Głodnego Dzieciaka".

Chcielibyśmy, żeby nasza gazeta była w przyszłości bezpłatnie rozdawana na ulicy i docierała do wszystkich bezdomnych. Pragniemy, żeby na jej łamach każdy człowiek dotknięty ubóstwem mógł się swobodnie wypowiedzieć. Jednocześnie myślimy także o tym, żeby część nakładu trafiła odpłatnie do szerszej grupy czytelników, których interesuje problematyka przez nas poruszana. Proszę pamiętać, że autorzy naszych artykułów to osoby bezdomne i bezrobotne, dla których praca przy tworzeniu, wydawaniu i dystrybucji gazety może stać się źródłem zatrudnienia i utrzymania. Daje im to szansę nabycia nowych umiejętności jak chociażby obsługa komputera, a także motywuje do innego życia. Kupując naszą gazetę wspieraliby Państwo nasze wysiłki na rzecz wychodzenia z bezdomności.

Zamieszczane przez nas artykuły mogą budzić kontrowersję, ponieważ odzwierciedlają często „prawdę o życiu”, która pozostaje w sprzeczności z dobrem moralnym. To, że je zamieszczamy nie oznacza, że się z nimi zgadzamy. Pokazujemy jedynie sposób życia i myślenia osób, które pozostając trwale bezdomnymi i bezrobotnymi, w taki właśnie sposób funkcjonują.

Mamy nadzieję, że znajdą Państwo coś inspirującego i ciekawego dla siebie w lekturze naszej gazetki. Dziękujemy za zainteresowanie i czekamy na Wasze wsparcie !!!

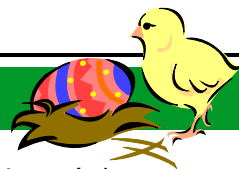
Ewa Dobrzańska

**Konto Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża:
PKO BP VIII O/Wwa Nr: 23 1020 1013 0000 0002 0102 3514**

FUNDACJA POMOCY BEZROBOTNYM I BEZDOMNYM "DOMUS ET LABOR"

05-500 Piaseczno, ul. E. Orzeszkowej 39, tel. 0-22 750 86 23

Fundacja "DOMUS ET LABOR" w ramach swojej działalności prowadzi sklep z meblami używanymi za które klient może zapłacić gotówką lub odpracować wartość zakupu pracą społecznie użyteczną na rzecz gminy Piaseczno, oraz sklep z ubraniami za symboliczną złotówkę. W każdy piątek ubrania można dostać za darmo.



Wielkanoc (Pascha) jest najstarszym i najważniejszym świętem chrześcijańskim (oprócz Bożego Narodzenia) obchodzonym na pamiątkę śmierci na Krzyżu i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Rozpoczyna je Środa Popielcowa 40 dniowym okresem Wielkiego Postu. Wielkanoc poprzedzona jest Wielkim Tygodniem, którego początkiem jest Niedziela Palmowa, obchodzona na pamiątkę uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Jest to okres wspomniania najważniejszych dla wiary chrześcijańskiej wydarzeń. Wielki Tydzień to czas zadumy nad męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. W Wielki Czwartek odbyła się ostatnia wieczerza Jezusa z Apostołami, oraz ustanowienie Najświętszego Sakramentu, przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Na znak miłości i jedności z ludźmi Jezus przybrał postać sługi i umył nogi Apostołom. W tym dniu odprawia się tylko jedną mszę z udziałem wszystkich kapłanów, jest to msza Wieczery Pańskiej, która rozpoczyna trzydniową uroczystość tzw. Tridum Paschalne. Pan Jezus w postaci Najświętszego Sakramentu zostaje przeniesiony do kaplicy adoracji, tzw. ciemnicy. Milkną dzwony, gaśnie wieczna lampka przy tabernakulum, zdejmuje się obrusy z ołtarza. Cały Kościół pogrąża się w smutku wyrażając ból w związku z cierpieniem i męką krzyżową, na którą wydano Chrystusa. Przed południem w katedrach biskupi świącą oleje, potrzebne przy udzielaniu sakramentu chorych, chrztu, bierzmowania. Wielki Piątek to dzień upamiętniający sąd, mękę i śmierć Chrystusa. Wierni ograniczają przyjmowanie pokarmów- poszczą. Tego dnia nie odprawia się mszy. Wieczorem kapłani w czerwonych szatach przypominających o ofierze krwi, klękają lub padają na twarz i modlą się w milczeniu, po czym rozpoczyna się Liturgia Słowa, Wierni słuchają opisu sądu i męki z Ewangelii św. Jana (J18,1-19,42). Następnie jest adoracja krzyża, który po odsłonięciu ukazuje nam ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Wierni podchodzą do krzyża, przyklękają i poprzez symboliczny pocałunek wyrażają osobiste przyjęcie zbawienia, odkupienia grzechów przez Chrystusa. Jezus został ukrzyżowany i zmarł prawdopodobnie około godz. 15 na skalistym wzgórzu koło Jerozolimy zwanym „Miejscem Czaszki” inaczej-„Golgota” Łaciński odpowiednik „Calvaria”. W Kościołach po zakończeniu adoracji Najświętszy Sakrament przeniesiony zostaje do miejsca tzw. Grobu Pańskiego, przed którym każdy odbywa krótką osobistą modlitwę, czasem czuwając całą noc. Godzina zmartwychwstania Chrystusa pozostaje Bożą tajemnicą. Prawdopodobnie miało to miejsce bardzo wczesnym rankiem. W Wielką Sobotę rano zanosi się do poświęcenia jajka i chleb (z czasem dokładano baranka, masło, mięso, ciasto). W Sobotę wieczorem przed kościołami dokonywany jest obrzęd poświęcenia ognia i wody- rozpoczyna się Wigilia Paschalna. Od poświęconego ognia zapala się dużą świecę, tzw. Paschał oznaczający osobę Chrystusa, czyli Światłości Świata. Kapłani święcą wodę przeznaczoną do Sakramentu Chrztu. W Niedzielę rano odbywa się Rezurekcja, uroczysta Msza Święta z procesją, na pamiątkę Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Jest to jedna z głównych prawd wiary chrześcijańskiej, znakiem zwycięstwa nad śmiercią i zapowiedzią przyszłego zmartwychwstania wszystkich wiernych. Po Rezurekcji ogłoszeniem światu, że Jezus Chrystus Zmartwychwstał, wierni rozpoczynają w domach uroczyste śniadanie

poprzedzone modlitwą, złożeniem życzeń i dzieleniem poświęconym pokarmem, czyli „święconym”. Spożywanie poświęconych pokarmów to symbol wiecznego życia, jakie daje Zmartwychwstały Jezus Chrystus tym, co w Niego wierzą i wypełniają przykazania Boże. Święcone, zwane też święconką, ma swoje prapoczątki w VIII wieku. Do Polski zwyczaj ten dotarł w XIV stuleciu. Najpierw do święcenia noszono tylko baranka z chleba, później dokładnie kolejno: ser, masło, ryby, olej, mięso, ciasto, wino, jajka i inne pokarmy.

Rodzaj święconych pokarmów był różny - w zależności od tradycji ludowych i chrześcijańskiej symboliki produktów,



zmieniającej się na przestrzeni wieków. Teraz w zasadzie nie ma znaczenia, jakie pokarmy włożymy do koszyka. Ważne jest, żeby było w nim siedem podstawowych - chleb, jajko, ser, wędlna, chrzan, ciasto i sól.

- ♦ **CHLEB** - W tradycji chrześcijańskiej jest najważniejszym z symboli, ponieważ przedstawia ciało Chrystusa. W większości kultur jest pokarmem niezbędnym do życia.

- ♦ **JAJKO** - Symbol odradzającego się życia i zwycięstwa życia nad śmiercią.

- ♦ **SER** - Jest w sensie pozytywnym symbolem zależności między człowiekiem a siłami przyrody. Jako że pochodzi od krów, owiec i kóz, ma zapewnić rozwój stada zwierząt domowych.

- ♦ **WĘDLINA** - Jej obecność w koszyku miała zapewniać płodność i zdrowie. Była symbolem dostatku, bo nie każdy mógł sobie na nią pozwolić. Od XIX wieku do koszyka wkłada się tradycyjną polską kiełbasę.

- ♦ **CHRZAN** - Obrazował ludzką siłę i krzepę fizyczną. Miał również wspomagać skuteczność innych święconych pokarmów.

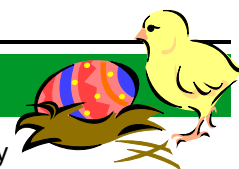
- ♦ **CIASTO** - Do święconki zostało włączone jako ostatnie. Symbolizowało umiejętności i doskonałość. Najczęściej była to wielkanocna baba. Należało pamiętać, że nie może być to produkt kupiony, ale własnoręcznie upieczony.

- ♦ **SÓL** - Życiodajny minerał. Uznawano ją za symbol oczyszczenia, za sedno istnienia i prawdy. Wierzono, że posiada właściwości odstraszania zła.

Koszyk powinien być wykonany z wikliny, słomy lub sosnowych łąbów. Jego środek dekoruje się białymi serwetami, bukszpanem lub gałązkami borówek na znak wielkiej radości.

Polskie święcone znane było z obfitości i pięknie ozdobionego stołu. Nie mogło na nim zabraknąć wielkanocnego baranka, wyrabianego z masła, ciasta lub marcepanu. Na bogatych stołach królewskich i wielkopańskich królowały baranki ze złota, srebra i drogich

WIELKANOC



kamieni. Umieszczano je na "łączce" z zasianej wcześniej reżuchy lub zielonego owsa.

Od wieków najważniejszym daniem na wielkanocnych biesiadach jest kielbasa domowego wyrobu i uwędzona w jałowcowym dymie szynka. Na staropolski stół stawiano też półmisek z pieczoną w całości świńską głową. Nie mogło zabraknąć tzw. białej kielbasy, bigosu, białego barszczu oraz gotowanych na twardo jaj. Na słodko serwowano przede wszystkim wielkanocne baby. Równie słynne były mazurki oraz serniki zwane niegdyś "przekładańcami"

Przez wieki spierano się, kiedy powinna być Wielkanoc obchodzona. Podczas soboru nicejskiego w 325 roku ustalono, że będzie się ją obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca. Wielkanoc jest więc świętem ruchomym: może wypaść najwcześniej 22 marca, a najpóźniej 25 kwietnia. Z dniem Wielkanocy powiązany jest termin większości ruchomych świąt chrześcijańskich, m.in.: Środa Popielcowa, Wielki Post, Triduum Paschalne, Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego i inne. Po wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego znów



pojawiły się odmienności: w prawosławiu Wielkanoc obchodzi się bowiem zgodnie z kalendarzem juliańskim.

Z obchodami świąt wielkanocnych związanych jest wiele zwyczajów ludowych jak chociażby święconka o której pisaliśmy, pisanki, oraz

Śmigus Dyngus.

Śmigus Dyngus (zwany też lanym poniedziałkiem) jest obyczajem związanym z drugim dniem Wielkanocy. Do XV wieku dyngus i śmigus były dwoma odrębnymi zwyczajami. Dyngus (dyngusowanie) oznaczał wymuszanie datków, najczęściej w postaci jajek, pod groźbą kąpieli. Śmigus to uderzanie, smaganie różgą, gałązką lub palmą.

Pierwsze udokumentowane wzmianki o tego rodzaju zwyczajach w Polsce pochodzą z XV wieku i pochodzą z ustaw synodu diecezji poznańskich, przestrzegających przed praktykami, mającymi niechybnie grzeszny potencjał: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie wazyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie

się nazywa dyngować [...], ani do wody ciągnąć, bo swawole i dręczenia takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego". Czynność oblewania zdecydowanie dotyczyła młodych dziewcząt. Polewanie wodą zasadniczo nie było znane np. na Pomorzu, gdzie rozpowszechniło się po roku 1920. W niektórych regionach, np. w cieszyńskim, łączono zwyczaje: oblewano wodą, a potem suszono lekkimi uderzeniami witek. Ta panna, której nie oblano bądź nie wychłostano, czuła się obrażona i zaniepokojona, gdyż oznaczało to brak zainteresowania ze strony miejscowych kawalerów. Następnego dnia, we wtorek (który kiedyś był również dniem świątecznym) rewanżowały się dziewczęta. Termin dyngus oznaczał pierwotnie wykup, co wskazuje na współistnienie dwóch, być może odrębnych zwyczajów. Z czasem słowa śmigus (słowo wywodzące się z niemieckiego Schmerckostern lub Schmackostern, od schmacken bić i Ostern Wielkanoc) i dyngus zlały się w zbitkę śmigus-dyngus, co po raz pierwszy odnotowano w powojennym Słowniku Poprawnej Polszczyzny Stanisława Szobera.

Pochodzenie tego zwyczaju nie jest w pełni znane, a komentatorzy poruszają się na grząskim gruncie hipotez. Dla jednych zwyczaj oblewania się wodą miał zapobiegać chorobom i sprzyjać płodności i był obrzędem przedchrześcijańskim słowiańskim rodowodzie. Dla innych wziął się on z Jerozolimy, gdzie schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu, Żydzi rozganiali sprzed swoich okien wodą. Już sama wieloznaczność symbolu wody pozwala na wiele interpretacji. Wydaje się, że można przyjąć, że zwyczaj oblewania wodą ma korzenie w pogańskich tradycjach, jest znakiem radości związanej z odejściem zimy. Kościół dodał symbolikę oczyszczającej mocy wody. Lany poniedziałek miał też swoje tradycje związane z urodzajem. Gospodarze o świcie wychodzili w pola i kropili je wodą święconą, żegnali się przy tym znakiem krzyża i wbijali w grunt krzyżyki wykonane z palm poświęconych w Niedzielę Palmową, co miało zapewnić urodzaj i uchronić plony przed gradobiciem. Pola objeżdżano w procesji konnej. Zwyczaje te do dzisiaj spotyka się zwłaszcza na południu Polski.

przygotowała Ewa Dobrzańska

BEZDOMNA WIELKANOC

Malowane jajka w koszyku, kawałek kielbasy zarówno zwyczajnej jak i białej. Chleb, sól, pieprz, kawałki jakiś owoców, kawałek ciasta i... baranek z masy cukrowej. Wszystko to można znaleźć w tzw. "święconce" przygotowanej na Święta Wielkiej Nocy. Nie wszędzie jednak.

Inaczej się to przedstawia w przypadku osób bezdomnych. Gdybyśmy mieli z uczuć osoby bez "dachy nad głową" przygotować "święconkę" to mielibyśmy taki oto obraz:

Zamiast jajek - skorupy z resztek nadziei, zamiast kielbasy - bagaż wielu upokorzeń, kielbasę zastąpiłaby zmienność charakteru. Zamiast baranka z masy cukrowej - byłby baranek słony, bo powstałby z łez wylanych przez bezdomnego, który w święta Wielkiej Nocy jak i zresztą w inne święta np.: Bożego Narodzenia, będzie mógł tylko

powspominać lata, kiedy miał dom i rodzinę. Kiedy nie musiał czuć się odrzucony.

Niezauważany, samotny - często głodny i chłodny człowiek, dla którego nie starczyło miejsca przy rodzinnym stole pozostaje sam sobie. Ileż to wtedy myśli samobójczych przychodzi do głowy, ile bólu i rozpacz temu towarzyszy. To może powiedzieć tylko ten, któremu bezdomność nie jest obca. Nie jeden topi swoje smutki w alkoholu, czekając aż się te Święta skończą. Nie jeden popełnia samobójstwo - bo może wtedy ktoś go wspomni.

Najgorszym etapem życia bezdomnego są Święta. Jakie by nie były. To właśnie w tym czasie, gdy inni się radują, niektórzy ludzie muszą przeczuciwać żal, tęsknotę i osamotnienie.... tak, jak Ja.



Grzegorz Jerzy Skrabek

CZYM JEST ALKOHOLIZM

Nie ma jednej definicji alkoholizmu, natomiast różne kryteria pozwalają ocenić, kiedy mamy do czynienia z nałogiem. Większość definiuje go jako fizyczny przymus picia połączony z obsesją psychiczną. Picie alkoholu staje się dominującą potrzebą fizyczną z jednoczesną utratą kontroli wypijanej ilości i panowania nad swoim zachowaniem.

Często o alkoholizmie mówi się jako o chorobie alkoholowej, chorobie postępującej, której nigdy nie da się wyleczyć, ale którą jak inne nieuleczalne choroby można zatrzymać w rozwoju. Jeśli ktoś raz przekroczył niewidzialną granicę, jaka dzieli pijaka od osoby uzależnionej, to człowiek ten do końca życia pozostanie alkoholikiem.

Wszyscy alkoholicy stają w obliczu takich samych podstawowych problemów, niezależnie od tego, czy żebrzą o grosze na piwo, czy piastują kierownicze stanowisko. Muszą realistycznie i uczciwie spojrzeć na fakty dotyczące siebie samych i swojego picia. Muszą przyznać, że są bezsilni wobec alkoholu, że są alkoholikami, że picie wymknęło im się z pod kontroli.

Skąd mam wiedzieć, czy naprawdę jestem alkoholikiem?

Nie ma wskaźników alkoholizmu, ale można zaobserwować pewne objawy:

jeśli upijaliśmy się, mimo że sytuacja wymagała od nas trzeźwości;

jeśli nasze picie ulegało systematycznemu pogorszeniu;

jeśli czerpaliśmy z picia coraz mniej radości;
najprawdopodobniej były to symptomy choroby zwanej alkoholizmem.

Na zespół uzależnienia alkoholowego składa się kilka czynników.

Pierwszym jest zawężenie wyboru, czyli osoba uzależniona zaczyna pić zawsze to samo, w ciągu dnia w weekend, w wakacje.

Drugim elementem jest szukanie przez osobę uzależnioną okazji do picia alkoholu, a to już wskazuje na to, że picie alkoholu dla danej osoby jest rzeczą ważną, a może nawet najważniejszą!

Trzecim elementem jest wzrost tolerancji na alkohol, czyli osoba będąc pod wpływem alkoholu w ilościach które ludziom nie przyzwyczajonym uniemożliwiłaby sprawne działanie, wykonuje swoje normalne czynności.

Czwartym elementem są objawy odwykowe, zależne od tego jak długo i w jakich ilościach był spożywany alkohol.

Piąty element to unikanie objawów odwykowych przez dalsze picie.

Szesty element to subiektywna świadomość przymusu picia.

Ostatnim elementem zespołu uzależnienia alkoholowego jest powrót uzależnienia po okresie abstynencji.

Różne typy alkoholizmu

W praktyce spotykamy wiele różnych typów alkoholizmu i różnych prawidłowości rozwoju choroby

charakteryzujących się różnymi objawami, oznakami i prawidłowościami rozwoju. Rozróżnia się zarówno odmienne style picia jak i odmienne prawidłowości rozwoju choroby alkoholowej. Niektóre osoby piją codziennie, inni natomiast okresowo- upijając się w cyklach zwanych ciągami. Jedni oceniają u siebie tempo rozwijania się choroby jako powolne, inni przechodzą od niealkoholowego picia „towarzyskiego” do alkoholizmu bardzo szybko. Są też tacy którzy mówią o „niewidocznej granicy” po której „towarzyski” styl picia zmienił się w alkoholizm. Nie wszyscy dostrzegają tą granicę.

Niektórzy twierdzą, że są alkoholikami „od zawsze”, „ od samego początku”. Ludzie ci pili od razu jak alkoholicy, przymus picia opanował ich „od pierwszego wypitego kieliszka”. Nigdy też nie mieli poczucia wewnętrznej kontroli podpowiadającej kiedy zaprzestać picia. Ten sposób picia występuje często u osób, które są dziećmi alkoholiców. Mimo, że działanie czynników genetycznych, środowiskowych i psychologicznych biorących udział w przekazywaniu alkoholizmu nie jest jeszcze dokładnie poznane, istnieje przypuszczenie, że alkoholizm jest chorobą dziedziczną. Wiele dzieci alkoholiców często popada w alkoholizm, powtarzając rodzinny model picia.

Cechą charakterystyczną uzależnienia jest przymus zażywania alkoholu. Zwiększa się zainteresowanie alkoholem, któremu często towarzyszy zaprzeczanie i uporczywe udowadnianie, że nie jest się alkoholikiem. Kryteriami określającymi podejmowanie osobistych decyzji stają się dwa czynniki: dostępność alkoholu i okazja do picia. Znajomości i zajęcia nie związane z alkoholem zostają zastąpione przez kontakty i zajęcia związane z piciem. Czasami w bardzo nie uchwytne sposób życie osoby uzależnionej zaczyna być stopniowo opanowane przez alkohol! Alkohol organizuje życie, staje się przedmiotem głównego zainteresowania, staje się motorem zachowań i myślenia. Potrzeba ciągłego zwiększania ilości alkoholu przy zachowaniu wiary w kontrolę staje się dominującym akcentem codziennego życia.

Czy można leczyć alkoholika?

Odpowiedź na to pytanie brzmi: MOŻNA! Należy jedynie zastanowić się nad metodą. Skuteczna w leczeniu alkoholizmu jest psychoterapia, najczęściej grupowa, ale może też być indywidualna (od terapeuty zależy decyzja co do profilu terapii). Sposób działania grupy zachęca do interakcji i przekazywania sobie informacji zwrotnych. Grupa daje wsparcie swoim uczestnikom i pozwala w bezpiecznych warunkach odkrywać i badać własne problemy. Dobrze jest łączyć terapię z programem AA. Uczestnictwo w AA uczy czym jest alkoholizm, jak wytrwać w trzeźwości oraz jak myśleć o sobie. Uczucie osamotnienia i rozpacz powoli ustępuje pod wpływem identyfikacji z przeżyciami innych członków i uświadomienia sobie, że nie tylko można, ale trzeba zwracać się o pomoc do innych.

Zarówno w grupie AA, jak i w grupie terapeutycznej, pacjenci dowiadują się, że chociaż inni ludzie mogą okazać im chwilową pomoc, to tylko oni sami naprawdę decydują o tym, czy będą pić czy nie.

Ewa Dobrzańska

CZY PAN KRZYSZTOF MUSIAŁ STRACIĆ OBIE NOGI ?

Z ŻYCIA PANA KRZYSZTOFA



Pan Krzysztof Chybowski w Mokotowskim Hospicjum po wizycie w szpitalu

Byłem jedynakiem. Mieszkaliśmy z matką na Mokotowie. Szkołę podstawową kończyłem w sanatorium psychiatrycznym, gdzie leczyłem nerwicę. Objawiała się tym, że jak byłem sam w domu to dostawałem furii, bo matka zamykała mnie w domu starając się izolować mnie od meneli, którym przynosiłem alkohol z mety za 5 do 20 zł. Kolegów nie miałem. W 4 klasie po raz pierwszy trafiłem na dziecięcy oddział psychiatrii w Krośnicach k. Wrocławia. W 5 klasie nauczycielce rosyjskiego powiedziałem, że jak mnie chce rosyjskiego uczyć, to niech się lepiej nauczy języka polskiego. Po skardze dyrektorka mnie obroniła, ale psycholog szkolny skierował mnie do poradni przy ul. Narbutta, a stamtąd kierowano mnie dalej do psychiatrów. W rezultacie powtarzałem 4 i 5 klasę, a po kl. 6 poszedłem do szkoły przysposabiającej do zawodu stolarza.

Tutaj się zaczęło picie. W szkole dostawaliśmy wyplatę, najpierw 800, potem 1600 zł. Były to lata 1975-6 i wtedy było to dość dużo pieniędzy. Wychowywała mnie ciotka. Ojca poznałem w 1972 r. po jego wyjściu po długim wyroku z więzienia. Matka nie piła. Jak zachorowała na raka, to wtedy zaczęła pić. Zmarła w 2003 r. Przez wiele lat handlowała na bazarze. Już na początku szkoły podstawowej interesowałem się stolarstwem. Często przychodziłem pomagać do zaprzyjaźnionego warsztatu. Ojciec stałe coś wywijał. Co popracował np. w MZK, to znowu wracał do więzienia. Matka ojca, a moja babcia, wspierała matkę i mnie. Chciałem po szkole konserwować

meble na Zamku Królewskim, ale mnie nie przyjęli. Tak się zawiodłem, że nie szukałem pracy gdzie indziej.

Pierwszą sprawę karną miałem 1978 r. o pobicie milicjanta przy okradaniu samochodu. Dostałem 3 lata, odsiedziałem 2 i pół roku w więzieniach w Sztumie i w Jaśle. W więzieniu pracowałem jako stolarz. Jak brałem funixil 50-tkę to od razu chciało mi się spać i dlatego często nie brałem. Kłóciłem się z wychowawcami, wyzywałem od kurew, matka to już nie chciała chodzić do szkoły jak dostawała kolejne wezwanie. Mimo, że w szpitalach opieka była symboliczna, np. rozmowy z psychologiem raz w miesiącu, to pod wpływem leków wracała mi chęć do nauki i pracy. Jak wyszedłem w 1983 r. to handlowałem z matką warzywami i owocami na bazarze. Po 3 miesiącach poszedłem siedzieć za włamanie do garażu i do samochodu. W czasie włamania byłem sam. Dostałem 3 lata, a odsiedziałem 3,5, bo dodali mi zaległe pół roku z poprzedniego wyroku. W więzieniu skończyłem podstawówkę i zawodówkę obuwniczą.

Gdy wychodziłem, był to koniec lat 80-tych, nie było już w Warszawie pracy w takim zawodzie. Wróciłem do handlu z matką. Miałem wtedy własną działalność. Kupowaliśmy wspólnie, lub ona dla nas dwojga kupowała towar na giełdzie. Zaczęło się ostre picie. Rozstawiało się stoisko, pierwszy klient, kupowało się flaszkę i rozlewało na trzech kolegów. To samo robili koledzy i tak się wszyscy częstowali. Matka nie miała nade mną kontroli, bo handlowała w innej szczęce.

Handel szybko się skończył. Pojechałem z koleżanką do Warki, po pijaku dałem komuś po gębę i znowu poszedłem siedzieć na 3 lata. Półtora roku w sankcji, z operacją wrzodów żołądka i dwunastnicy, a po operacji dosiedziałem jeszcze 1,5 roku z 2 lenią przerwą. Pracy w więzieniu nie było. Matka odwiedzała mnie raz na 3 miesiące na zmianę z mężem jej siostry. Gdy wyszedłem w 1995 r. nie zostało mi już nic poza kradzieżami. Za powrót do przestępstwa od 1996 r. siedziałem do 2001 r. Po dwóch latach znów wylądowałem w więzieniu. Wyszedłem 29.11.2005 r. Kary odbywałem w: Żytkowicach, Sztumie, Wiśniczu, Fornowie, Kwidzynie, Jaśle, Białoleścu, na Mokotowie, Olszynie, Włodawie.

W zeszłym roku w marcu zacząłem w ZK na Mokotowie tzw. "Atlantis" dla anonimowych alkoholików, który skończyłem w czerwcu, pomogło i nie piłem, nawet po wyjściu. W więzieniu napisałem pamiętnik, pewnie zaginął, bo moje rzeczy ojciec wystawił na balkon. Po powrocie z ZK ojciec przyjął mnie, ale napiłem się, bo dowiedziałem się, że za moimi placami mnie wymeldował i wtedy wylądowałem w izbie na Kolskiej. Była już zima 2005 r.. Próbowałem mieszkać przez 3 tygodnie w piwnicy budynku, bo miałem klucz do klatki, ale potem ojciec przyszedł z dzielnicowym, wyprosil mnie, zabrali klucze i tak stałem się bezdomnym.

Nocowałem po zsykach, na działkach. W styczniu jednego dnia porządnie przemoczyłem nogi, napiłem się z drugim takim spirytusu. W pomieszczeniu było zimno, zasnęliśmy.

Jak się obudziłem to zobaczyłem, że mam zamrożone buty, zdjąłem je i suszyłem, a nogi ogrzałem przy ognisku. Nogi nie były odmrożone, ale solidnie przemoczone, tak że skóra była na nich pomarszczona jak po długim moczeniu w wodzie. Musiałem jednak wyjść za złomem aby zarobić.

CZY PAN KRZYSZTOF MUSIAŁ STRACIĆ OBIE NOGI ?

Buty zamarzały jak chodziłem, nie zwracałem uwagi, jeden, drugi tydzień. Stopy nagle zaczęły mnie boleć. Pojechałem do punktu lekarskiego przy WKD. Dali mi tam jakąś maść, po której poczułem się już naprawdę źle. W piątek dostałem jakiejś szarej maści w kubeczku. Przeszło mi, nie bolało, ale zaczęło krwawić, bo porobiły się purchle i zaczęła lecieć krew z ropą.



Przyszedłem wtedy po raz pierwszy do Hospicjum. Powiedzieli mi tu, że na Marywilskiej jest szpital dla bezdomnych. Zaprowadził mnie tam kolega. Gdy przyjechałem ochroniarz powiedział, że jestem pijany i mnie nie wpuści, a ja nie byłem pijany, tylko chwiałem się z bólu na nogach.

- Jak jestem pijany to daj balonik to dmuchnę - powiedziałem, a on mi na to:

- spier ... z tego terenu.

Wtedy przyjechałem znowu do Hospicjum i tutaj się mną zajęli. Zawieźli do szpitala na Stępińską, gdzie lekarze mnie opatrzyli, zrobili prześwietlenia klatki piersiowej. Oglądał mnie internista i dwóch chirurgów. Kazali zmieniać opatrunek raz na dobę, w szpitalu lub w jakiejś przychodni. Nie chcieli mnie zatrzymać w szpitalu.

Wezwali do mnie żółtków z miejskiej straży, a ci wywieźli mnie na noclegownię pod Dworzec Wschodni. Po nocy nogi były jeszcze gorsze. Wróciłem do Hospicjum o patyku, ledwie na nogach się trzymałem. Zawieźli mnie na Stępińską.

Znów zmienili tylko opatrunek powiedzieli, że trzeba czekać na rozwój wypadków i zmieniać opatrunki. Hospicjum starło się prosić o pozostawienie mnie na obserwacji w szpitalu, ale według nich mój stan zdrowia nie zagrażał utratą życia, więc nie mogą mnie zostawić. Nie obchodziło ich, że nie mam dokąd w tym stanie pójść, ani nawet samodzielnie przejść kilku kroków.

Zawiezenie mnie do typowej noclegowni odpadało zupełnie, bo z noclegowni trzeba wychodzić wcześniej rano i potem nie wiadomo gdzie się podziewać aż do wieczora. Na szczęście Hospicjum otworzyło całodobową ogrzewalnię dla bezdomnych, więc przywieźli mnie ponownie na kolejną noc na ul. Domaniewską 7. Przychodziła tutaj pielęgniarka, oglądała moje nogi, zmieniała raz opatrunek abym nie musiał chodzić by mnie zawieziono do szpitala, ale kolejnego dnia powiedziała, że jej zdaniem robi się w nogach martwica i trzeba znów jechać do szpitala żeby mnie tam przyjęli, bo w moim stanie Hospicjum nie może mi pomóc. Nie ma tu szpitala.

Zawieźli mnie po raz trzeci na Stępińską. Nogi obejrzało dwóch chirurgów. Powiedzieli, że według nich nadal trzeba

czekać aż sytuacja się wyjaśni, że z tego co widzą, to może mi grozić maksymalnie obcięcie części niektórych palców jednej nogi, a w drugiej nodze najwyżej połowa stopy. Chciałem pozostać w szpitalu, przyjechała nawet mi pomóc prezes Hospicjum, pani Magdalena - mówiła, że nie będzie problemów z zapłatą za leczenie, ale nie udało się jej uprosić lekarzy aby mnie przyjęli. Nadal nie było podstaw do przyjęcia, ponieważ ja dla nich nie byłem obłożnie chory, a tu, ani nigdzie w Polsce nie ma oddziału dla przewlekle chorych. Prosililiśmy wszyscy, w końcu jeden z chirurgów powiedział, że nie ma i tak miejsc na oddziale, że wszystkie są zajęte. Może znalazłoby się jakieś na innym oddziale? Trudno...

Przywieźli mnie znów do Hospicjum. Pani Ela - kierowniczką z Domaniewskiej uprosiła sobie tylko znanym sposobem przyjęcie mnie do szpitala na Górczewskiej. Przewieźli mnie tam, ale z nogami było coraz gorzej. Zapuchły kompletnie. Nie trzymali mnie tam długo, szybko przywieźli na Kasprzaka. Tu z chirurgiem była już tylko jedna rozmowa. Ile, z której nogi obcinać. I tak od wizyty mojej trzeciej na Stępińskiej z części palców i połowy stopy do odcięcia, w ciągu 3 dni zrobiła się amputacja aż pod kolana obu nóg. Jedna noga wyglądała lepiej, nie chciałem się zgodzić na jej obcięcie, przyszły do mnie psycholożki z Hospicjum i dałem zgodę.

Teraz czekam dalej co ze mną zrobią. Gorączkowałem



Pan Krzysztof Chybowski po amputacji

jeszcze po operacji, ale teraz jest już dobrze. Czeka mnie podobno rehabilitacja, bo nie mogę jeszcze nawet zginać tego co pozostało po łydkach w kolanach. Czy będą dla mnie szukać protez? Najbardziej dokuczają mi bóle tych nóg co ich nie mam. Odcieśli mi je, a nadal chwilami tak mocno bolą i czuję je jakbym je jeszcze miał.

Notował: Konrad Kalinowski

Stała się wielka tragedia - mężczyzna w sile wieku stracił obie nogi. My zastanawiamy się, jak można było uniknąć tego nieszczęścia, a także kto najbardziej tu zawinił. Niewątpliwie służba zdrowia nie wykazała zbyt wiele troski, ale czy Pan Krzysztof mógł tego wszystkiego uniknąć próbując żyć inaczej?...

Dobrze, że w Mokotowskim Hospicjum Pan Krzysztof trafił na ludzi gotowych do natychmiastowej pomocy, gdyby nie ich zaangażowanie zapewne byłoby jeszcze gorzej.

STRACIŁEM NOGI PRZEZ ALKOHOL



Pan Jerzy Dąbrowski - autor artykułu

Nie piję od Bożego Narodzenia - własne postanowienie, bo przez wódkę doprowadziłem się do takiego stanu, że nikt nie chciał ze mną rozmawiać - bo i kto chce rozmawiać z pijakiem?..

Alkohol lasował mi w głowie, o niczym innym nie myślałem, tylko żeby się "zaprawić".

Z zawodu jestem malarzem pokojowym, pracowałem na budowach i tam zaczęło się moje picie.

Czasami zdarzały mi się dłuższe przerwy w pracy z powodu lenistwa i alkoholu. Nie założyłem własnej rodziny. Mam jednak nieślubną córkę, lecz nie utrzymuje z nią kontaktu. Widziałem ją może 3 razy w życiu.

W 1996 roku wracałem po imprezie do domu. Była zima, zawieja śnieżna, późna godzina. Zajechał nocny pociąg. Usiłowałem do niego wsiąść, lecz niefortunnie wpadłem pod koła pociągu.

Obudziłem się w szpitalu w Otwocku po 24 godzinach. Nic nie pamiętałem. Chciałem pójść do toalety, chciałem wstać z łóżka, ale upadłem. Wtedy zdałem sobie sprawę z tragedii, jaka mnie dotknęła. Nie miałem nóg. Ubikacja była naprzeciwko mojej sali. Usiłowałem się do niej doczołgać i wciąż nie mogłem uwierzyć, że jestem kaleką. Dopiero w toalecie doszło do mnie, że naprawdę nie mam nóg.

W ataku zdenerwowania zacząłem wrywać sobie szwy z ran i poczułem okrutny ból. Kiedy przyszła do mnie pielęgniarka, byłem cały we krwi. W nocy chciałem odebrać sobie życie, ponieważ stwierdziłem że jako kaleka nie będę mógł żyć tak jak inni i w ogóle to już nie ma sensu.

Dużo myślałem o tym, co się wydarzyło, a także jak będę żył dalej - z nogami było ciężko, nie umiałem sobie

poradzić w życiu, a co dopiero bez nich? Bardzo się bałem życia, przeraziło mnie moje kalectwo, nie umiałem się z tym pogodzić...

Próbowałem powiesić się na bandażach. Zauważył to pacjent z mojej sali i odwiódł mnie od mojego zamiaru. Wytłumaczył mi, że mimo mojego kalectwa można żyć normalnie. Byłem mu wtedy wdzięczny za uratowanie mi życia i podziękowałem mu.

Następnego dnia rano razem z ordynatorem oddziału na którym leżałem odwiedziłem innych pacjentów po amputacji. Rozmowa z nimi podniosła mnie na duchu. Rozmawialiśmy także o alkoholu. Lekarz wyraźnie powiedział, że gdyby nie alkohol, to by mnie tu nie było. Uświadomił mi czym jest alkohol i jakie są skutki picia. Dobrze wiedziałem, że gdyby nie picie nie doszłoby do tego wypadku.

Po opuszczeniu szpitala wróciłem do domu. Kiedyś mieszkalem razem z konkubina lecz w 1994 roku zginęła ona w wypadku samochodowym i przywiłały mnie puste ściany. Na początku było mi trudno gdyż wszystkie czynności sprawiały mi wiele trudności, ale po krótkim czasie nauczyłem się funkcjonować. Teraz każda czynność, która była do tej pory prosta, stała się dla mnie skomplikowana.

Dawni koledzy mnie opuścili. Znalazłem nowych kolegów i zaczęło się picie. W krótkim okresie z mojego mieszkania zrobiła się melina. Imprezy, pijaństwo, sąsiedzi wiele razy wzywali Policję. W końcu dostałem eksmisję.

Na początku pomieszkowałem u kolegów, ale nikt nie chciał mnie długo trzymać i tak wylądowałem na ulicy. Bezdomy kaleka to naprawdę dołujące. Mieszkalem w kilku ośrodkach dla bezdomnych.

Obecnie mieszkam w ośrodku prowadzonym przez księży w Łązniewie. Chciałbym wytrwać w trzeźwości, ale nie wiem czy dam radę. Jest mi naprawdę trudno - nie mam żadnej motywacji do życia. Mam teraz 67 lat, nie mam nikogo, jestem kaleką i brak mi zajęcia.

Jerzy Dąbrowski



Pan Jerzy w czasie naszej rozmowy miał często łzy w oczach. Podjęte przez nas tematy były dla niego bardzo trudne. W życiu Pana Jerzego zabrakło miłości, przyjaźni, zainteresowań. Jego stałym towarzyszem był

alkohol, który doprowadził go do ciężkiego kalectwa. Próbował odebrać sobie życie. Mimo tak ciężkiego doświadczenia Pan Jerzy powrócił do alkoholu - nie potrafił odnaleźć sensu życia. Podjął kolejną próbę abstynencji - nie pije od grudnia.

Pod koniec naszej rozmowy okazało się, że Pan Jerzy potrafi robić ładne ozdoby ze słomy. Obiecał, że kilka takich ozdób przygotowuje dla naszej Redakcji. Trzymamy Pana Jerzego za słowo!!!

Być może zechce on rozwijać swoje twórcze zainteresowania i kto wie, może to właśnie pomoże mu odnaleźć radość życia i...

Ewa.Dobrzańska.

RODZICE PILI RAZEM



Autor artykułu
Bartosz Byczyk

Urodziłem się w Poznaniu w 1983 roku. Byłem pierwszym dzieckiem moich rodziców. Rodzice byli wtedy normalni, nie pili alkoholu. Tata pracował w policji a m a m a b y ł a z z a w o d u elektromechanikiem i pracowała w fabryce, później była sprzątaczką. Do lat czternastu moje dzieciństwo było normalne.

Najpierw chodziłem do żłobka, przedszkola a potem do podstawówki. Kiedy miałem 14 lat rodzice się rozpiłi. Najpierw za pijaństwo ojciec stracił pracę w policji. Od tego czasu zaczął się rozpad rodziny. W 1990 roku urodziły się bliźnięta (siostra i brat). Nasza rodzina powiększyła się. Matka pracowała i piła. Rodzice pili razem. Ojciec był agresywny. Często bił mnie pałką policyjną. Ja zacząłem pić w wieku 15-stu lat. Piłem, żeby uciec od problemów. Zdawałem sobie sprawę, że robię źle, ale to było silniejsze ode mnie.

Zacząłem chodzić do technikum elektrycznego w Poznaniu, ale nie zaliczyłem półroczną i wyrzucili mnie ze szkoły. Wróciłem do picia. Minęło trochę czasu, nie chodziłem do szkoły ani nie pracowałem i ojciec wygnał mnie z domu. Matka nie protestowała, bo była podporządkowana ojcu. Rodzice brali dużo pożyczek których nie spłacali, nie opłacali mieszkania i było ciężko. W wieku 16-stu lat bez grosza przy duszy i bez bagażu

przyjechałem do Warszawy, bo krępowanie się zostać w Poznaniu i przyznać się, że jestem bezdomny. W Warszawie zaczęło się "pankowanie" na całego i życie na ulicy. Mieszkałem na "skłotach" i klatkach.

Mając 18 lat dowiedziałem się, że jestem nosicielem wirusa HCV. Nie wiem w jaki sposób się zaraziłem. W 2002 roku zacząłem szkołę zawodową o kierunku spożywczym. Podjąłem decyzję o nauce po namowach swojego ówczesnego szefa. Szkołę ukończyłem i zostałem czeladnikiem o kierunku rzeźnik- wędliniarz. Egzamin na czeladnika zdałem z wynikiem celującym. Niestety wkrótce firma w której pracowałem została zamknięta i wtedy straciłem dobrą pracę.

Znowu znalazłem się na ulicy, jeździłem po całej Polsce. Nie mając pracy ani pieniędzy zacząłem kraść. Kradłem ze sklepów oraz wszystko co dało się spieniężyć. W 2004 roku zostałem aresztowany za kradzież z włamaniem. Siedziałem półtora roku.

Wyszedłem w maju 2005 roku. W więzieniu nie piłem, ale brałem narkotyki. Głównie amfetaminę po której byłem pobudzony. Po wyjściu z więzienia znowu trafiłem na ulicę. Najpierw na "skłot" przy ulicy Rydygiera w Warszawie. Mieszkałem tam aż do silnych mrozów. Później trafiłem do Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża. Tu dowiedziałem się, że jest redagowana gazeta. Przeszedłem i napisałem artykuł. Przychodzę na spotkania redakcyjne i będę przychodził.

Długi

OJCIEC LUBIŁ WYPIĆ...

Urodziłem się we Wrocławiu w 1969 roku. Moi rodzice byli wtedy razem. Matka pracowała w PKS jako kontroler. Była bardzo zaradną kobietą. Ojciec często zmieniał pracę, a powodem tego był alkohol. Ojciec lubił sobie często wypić. Jak miał możliwość pił codziennie. Matka po jakimś czasie miała dosyć ojca i rozeszła się z nim. Ojciec musiał się wyprowadzić z domu.



Autor artykułu Janusz Mróz
przy pracy w redakcji

Ja miałem wtedy około 4 lat. Po roku matka poznała ojczyzna i wkrótce wzięli ślub. Z początku lubiłem ojczyzna, bo był w porządku. W 1975 roku mama urodziła kolejne dziecko. Był to mój brat Mariusz. Byłem o niego zazdrosny, bo wydawało mi się,

ze rodzice jego bardziej kochają.

Być może z tego powodu nie układały się dobrze moje stosunki z bratem.

Jak zacząłem chodzić do szkoły dawałem rodzicom trochę w kość. Wagarowałem, źle się zachowywałem, czasami nawet brałem udział w bijatykach. Chciałem

zwrócić na siebie uwagę rodziców. Nie udało się jednak. Miałem poczucie, że jestem niekochany, odrzucony. Zawaliłem szkołę, ale podstawówkę udało mi się skończyć.

Jak miałem 16 lat rodzice, wyprowadzili się do innego mieszkania razem z bratem, ja zostałem w starym mieszkaniu. Z początku pomagali mi finansowo, właściwie do uzyskania przeze mnie pełnoletności. Później zacząłem pracować na kolei, przy sortowaniu bagażu. Trochę dokuczała mi samotność, więc zacząłem okazjonalnie i nie tylko pić alkohol. Wtedy nie myślałem o moich problemach, a wręcz przeciwnie, zapomniałem o nich. Nie miałem nikogo z kim mógłbym porozmawiać, komu mógłbym się zwierzyć. Byłem samotny!

Później straciłem pracę i powoli się zadłużałem. Znajdowałem różne dorywcze prace, ale z długów ciężko mi było wybrnąć, a z administracji przychodziły kolejne upomnienia. Pisałem odwołania, ale nic nie udało się załatwić. W końcu dostałem eksmisję i musiałem opuścić mieszkanie. Kontakt z rodzicami się urwał, nie chcieli mi pomóc.

W taki sposób zostałem bezdomnym. Tułałem się po całej Polsce w poszukiwaniu pracy i mieszkania. W dalszym ciągu jestem bezdomnym, a chciałbym nim nie być.

Chciałbym mieć własne mieszkanie, pracę i założyć rodzinę.

Janusz Mróz

W DOMU BYŁO FATALNIE



Wojtek - autor artykułu

Moja rodzina składała się z 4 osób: rodziców i dwójki dzieci. Ja byłem starszym dzieckiem, urodziłem się w 1979. Dwa lata później urodziła się moja młodsza siostra Małgosia.

Ojciec pił alkohol. Mama piła tylko raz na jakiś czas. Tata i mama pracowali w PGR-ze. W naszym wychowaniu pomagali rodzicom dziadkowie, którzy mieszkali razem na gospodarstwie. Kiedy miałem 8 lat tata się powiesił. Prawdopodobnie był wtedy pod wpływem alkoholu. Mama się lekko

załamała po śmierci ojca, ale pomagali jej dziadkowie. Po około czterech latach mama związała się z innym mężczyzną.

Mnie trudno było zaakceptować drugiego męża matki i po ich ślubie uciekłem z domu. Bogdan (tak miał na imię) także nie akceptował nas, dzieci. Matka była bierna i nie przeciwstawiała się ojczymowi, a dziadkowie się nie wtrącali. Ja często chodziłem do dziadków, bo się dobrze z

nimi czułem, ale Bogdan mi zabraniał. Wtedy zdecydowałem się znowu uciec. Z początku uciekłem do Torunia, do cioci i wujka. Zgodzili się żeby u nich zamieszkał. Dwa lata dobrze się układało, ale moja rodzina zgłosiła zaginięcie i wujowie byli zmuszeni przekazać mnie na Komisariat. Policja kazała odebrać moim rodzicom mnie z Izby Dziecka. Do domu wróciłem na krótko i znowu uciekłem, bo było fatalnie, po prostu masakra. Jedynie dziadkowie rozumieli moje kłopoty. Matka z początku nie rozumiała, ale jak zobaczyła, że ojczym wykręca siostrze ręce zrozumiała o co nam chodzi.

Wtedy urodziła się moja siostra przyrodnia Iwona. Aktualnie Iwona ma 14 lat.

W między czasie zmarła babcia. Już nic nie trzymało mnie w domu, zacząłem włóczyć się po całej Polsce w poszukiwaniu swojego miejsca. Byłem pełnoletni i bezdomny. Przyjechałem do Warszawy. Załatwiłem sobie dokumenty i się zarejestrowałem na Poznańskiej.

Wykształcenie mam podstawowe. Pracowałem trochę dorywczo w sadownictwie i przy sprzątanii. Pracy się nie boję. Alkohol piłem, ale nie pije już 2 lata. Dużo mi dało to, że trafiłem na Szpitalną do ruchu KRISZNA. Tam wzmocniłem się duchowo i nie pije.

Kolega Janek powiedział mi żebym przyszedł do redakcji Homo Miserusa. Tutaj mogłem opowiedzieć o moim życiu...

Wojciech Kułacz

MIAŁEM CIĘŻKIE DZIECIŃSTWO



Stefan Gruca - autor artykułu

Mam 31 lat, od ponad dwóch lat jestem osobą bezdomną. Miałem ciężkie dzieciństwo. Urodziłem się w rodzinie wielodzietnej. Byłem siódmym z ośmiorga dzieci. W domu panowała bieda, ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. Pracy było bardzo dużo. Mama pracowała na gospodarce, pomagały jej najmłodsze dzieci. Gospodarstwo miało 10 hektarów i całość była do obrobienia. Poza ziemią posiadaliśmy też żywy inwentarz: świnie, krowy, drób i króliki. Ojciec pracował w kopalni i mieszkał w hotelu pracowniczym. Do domu przyjeżdżał raz

lub dwa razy w tygodniu. Ojciec mało się mną interesował. Czułem, że on mnie w ogóle nie kocha, tylko moja matka była troskliwa, często odwiedzała mnie w szpitalu. Ojciec jak przyjeżdżał do domu to robił awantury matce i dzieciom. Ojciec tolerował 3 siostry, reszta dzieci się nie liczyła. Byłem często bity przez ojca chociaż nie zawsze miał do tego powód, bił mocno i nie patrzył gdzie, po prostu wszędzie. Nieraz dostałem paskiem i sprzączką po głowie. Czasami bił witką brzoową, okrutnie bolało i miałem rany. Matka stawała w mojej obronie ale jej też się za to obrywało. Dla mnie przyjazdy ojca były zawsze ciężkim przeżyciem. Jako dziecko przeszedłem wiele chorób. Często leżałem w szpitalu. Po urodzeniu leżałem w inkubatorze. Przeszedłem obustronne zapalenie płuc, zapalenie opon mózgowych, ponadto mam wadę nerki. Do przedszkola i szkoły miałem 7 km i musiałem chodzić piechotą. Najtrudniej było zimą. Często nie dostawałem śniadania do szkoły gdyż nie było z czego go zrobić. Nauka w szkole sprawiała mi trudności, siódmą klasę powtarzałem. Kiedy zacząłem zawodówkę jedynymi pieniędzmi jakie dostawałem od rodziców były drobne na bilety. Nie uczestniczyłem w żadnych szkolnych imprezach czy wycieczkach bo rodzice nie mieli na to funduszy. Ojciec stracił pracę w kopalni. Utrzymywaliśmy się teraz tylko z gospodarki. Po skończeniu szkoły zawodowej podjąłem pracę. Pierwszy raz w życiu miałem własne pieniądze. Część zarobku oddawałem na życie, resztę zostawiałem na bilety. Ojciec zabraniał mi wychodzić z domu w weekendy. Nie chodziłem na dyskoteki i zabawy. Jak wyszedłem za przyzwoleniem matki, a ojciec się o tym

MIAŁEM CIĘŻKIE DZIECIŃSTWO c.d.

dowiedział to mimo tego że miałem 17 lat, bil mnie i znęcał się nade mną. Matka nie miała nic do powiedzenia. Jak skończyłem 18 lat podejście ojca wcale się nie zmieniło. Kiedy byłem starszy chciałem już niektóre decyzje podejmować sam, ale ojciec nadal sprawował mnie do parteru. Dochodziło między nami do kłótni. Taka sytuacja trwała 9 lat. Ojciec przepijał gospodarstwo, wszyscy musieliśmy zacząć radzić sobie sami. Ja mieszkając tyle lat z rodzicami i znosząc upokorzenia ze strony ojca w końcu nie wytrzymałem i postanowiłem opuścić rodzinny dom. Moją decyzję przyspieszył fakt że ojciec pozwolił zamieszkać w naszym domu najmłodszej siostrze z mężem i dwójką dzieci. Poczułem się wtedy niepotrzebny, ojciec zawsze faworyzował moją siostrę. Miałem trochę odłożonych pieniędzy, załatwiłem sobie paszport i wizę do Holandii. Tam pracowałem w zakładzie mięsny, w kanapkarni, w pizzerii i w zakładzie cukierniczym. W Holandii byłem ponad rok. Odwiedzałem rodzeństwo i przywoziłem im pieniądze. Później miałem wypadek na pracy po którym mam do tej pory uraz ręki. Operację miałem w Holandii, a po wyjściu ze szpitala wróciłem do Polski. Straciłem większość zarobionych pieniędzy na pobyt w szpitalu.

Przez jakiś czas mieszkalem u mojej siostry Danuty. Potem przyjechałem do Warszawy w poszukiwaniu pracy.

Od dwóch lat tułam się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu szczęścia. Chciałbym spotkać prawdziwą miłość i założyć rodzinę. W 2005 roku trafiłem do Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża przy ulicy Domaniewskiej 7. Dowiedziałem się że można tu uzyskać pomoc materialną i socjalną. Pani Prezes Magdalena Hozer zajęła się mną osobiście. Długo ze mną rozmawiała. Czułem, że mam oparcie. Potem rozmawiała także ze mną bardzo życzliwie Pani Kierowniczka. Ktoś zainteresował się moimi życiowymi problemami i chciał wysłuchać! Otrzymałem wsparcie i poradę, a także dobre słowo. Dostałem żywność i środki czystości. Kiedy znalazłem się w szpitalu z powodu amputacji palca, jedynymi osobami jakie mnie odwiedziły byli pracownicy hospicjum na Domaniewskiej: p. Konrad Kalinowski i p. psycholog Elwira. Bardzo się cieszyłem z tej wizyty bo byłem załamany. Dzięki pomocy i ofiarności p. Konrada udało się załatwić umieszczenie mnie w domu rotacyjnym "Otwarte Drzwi" na ul. Targowej 82. Bez tej pomocy byłoby mi bardzo trudno, ponieważ ostatnio jestem w kiepskim nastroju. W Hospicjum korzystam także z pomocy prawnika. Ponadto trafiłem do redakcji HOMO MIZERUS i bardzo się cieszę.

Stefan Gruca

BEZDOMNOŚĆ



Marek Sztompka - autor artykułu,
redaktor HOMO MIZERUS

Bezdomność! Czym jest bezdomność? Można mówić i mówić na ten temat. Ja postrzegłem jedną ciekawą sprawę. Sprawę o której rzadko mówimy będąc bezdomnym. To, o czym nie chcemy mówić i kryjemy w sposób perfekcyjny, to samotność a raczej poczucie wyobcowania - ALIENACJA. Odsuwamy to uczucie od siebie wszelkimi możliwymi sposobami. Z bezdomnością automatycznie łączy się bezrobocie - jeden i drugi problem zająbia się wzajemnie, idzie łeb w łeb w parze a czas upływający scala to w jeden ból i cementuje w traumatyczny koszmar wegetacji codziennych szlaków - od zupki do zupki Alienacja to poczucie zagrożenia to poczucie krzywdy. Dlaczego zagrożenia?

Mam na imię Marek Józef. Aktualnie jestem bezdomnym inwalidą. To co piszę jest wynikiem moich własnych obserwacji samego siebie jak też innych osób znajdujących się w podobnej sytuacji. Bezdomność to

brak swojego kręgu prywatności, intymności.

Pomieszkując niekiedy w schroniskach, noclegowniach, to właśnie ten problem doskwierał mi najbardziej. To jest właśnie dlatego. Jak reakcja łańcuchowa, może to działać na nasze psychiki. A to przecież "psyche" jest tym najdelikatniejszym "procesorem" u człowieka. Skutek - zubożenie, stajemy się jak pisałem zjadaczami obiadów różnych punktów posiłkowych wędrowcami za kanapką. Od zupki do zupki. W tej strefie życiowej, strefie nijakiej panuje zubożenie wpadanie w ścieżki ucieczek w alkohol, narkotyki. Jest to forma ucieczki w nierzeczywistość, błogostan czasowy - diabelska pułapka. W tej strefie psychicznej, faktycznej wegetacji nie ma życia rodzinnego, to oczywiste wycięty segment na tzw. uczucia wyższe, a przynajmniej ich rozwój. Szczęście i stagnacja w wielu wypadkach jest fikcją. Jako osoba bezdomna, zastanawiałem się nad tym dosyć długo i postrzegłem, że całość czynników jest jakby niewidzialnym kokonem, nieomalże niewidzialną eteryczną pajęczyną z której bardzo trudno się wyplątać. Zerwanie jednej nici powoduje wstrząs i obalenie przez następne nitki. Wszystko jest "dosmakowane" jeszcze jednym - można powiedzieć - kryminalnym zjawiskiem. Przykre nagminne zjawisko oszukiwania, niekiedy nie wypłacania pieniędzy za okresowe dorywcze prace, które to zawsze są niewiadomą - zapłaci łobuz czy nie? Czy może dostanie się w zęby pod koniec dnia - to co piszę, to nie fantazja. Uważam, że te tematy należy rozwinąć, gdyż jest to zjawisko które ma tendencje zwykłe. Żal mi każdej osoby "bez kręgu prywatności" - jak to nazwałem, a przecież może i musi być inaczej!

* ALIENACJA (łaciński) - wyobcowanie

Marek Józef 55

SĘP PODDRÓŻNIK - część 2



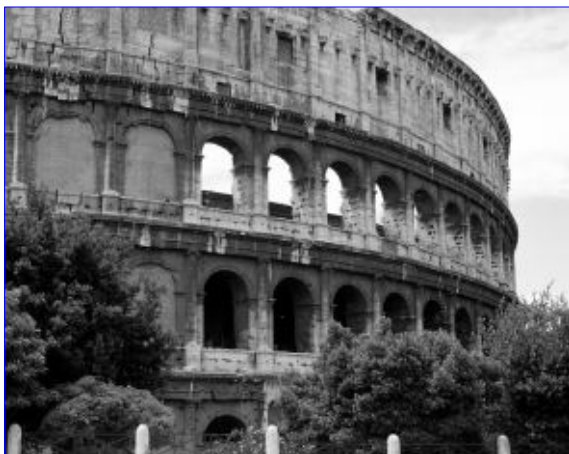
ADAMUS - autor artykułu

Godzina 7 rano, zostałem obudzony przez policję. Myślałem, że zaliczę "przypał" i wywózkę z Włoch. Mile byłem zaskoczony, gdy po obudzeniu, policja przekazała mi informacje, że "berza" już otwarta i mogę udać się na jej rejony. Fartowny początek dnia.

Po szybkim ogarnięciu wysępiłem sobie szluga i postanowiłem wrócić na Termini w celach zarobkowych i z myślą, że s p o t k a m r e s z t ę

"kolektywu". Dotarłem na miejsce i jeszcze raz tym razem w dziennym świetle "chłonałem" wzrokiem ogrom "wiecznego miasta". Ulice, budowle, ogólnie klimat tego miejsca nie da się opisać, trzeba tam po prostu pojechać. Jednak najbardziej podobało mi się, że we Włoszech lubią "punków". Fajnie, ładnie, ale w ustach "sahara" w żołądku burczy a "kielnie" puste, więc do roboty, trzeba "sępić" "eurusie".

Pierwsza "podbitka"- pacjent z długimi włosami, skóra, glany, wyluzowany, ogólnie "brat klimat". Skacowany zacząłem dukać łamaną włoszczyzną, wyuczonym po drodze tekstem. Po jego pierwszej reakcji stwierdziłem iż "g...o" z tego będzie gdyż zaczął krzyczeć. Okazało się że to neapolitańczyk a oni mają taki sposób prowadzenia



KOLOSEUM

konwersacji. Dał mi trochę drobniaków z których w sumie wyszło 4-euro z kawałkiem. Skierowałem się natychmiast do sklepu i zaopatrzyłem w 2 litry wina oraz kilowy bochen chleba. Konsumpcja płynów i posiłku stałego zajęła mi nie pamiętam ile, ale podczas drugiej "podbitki" wskazówki zegara pokazywały godzinę 15.00. Pijany i "de facto" bez żadnych oporów obsepiłem pacjenta z wyglądu "kulturka" no bo był w "gajerze". 10 euro, które od niego dostałem, spokojnie gwarantowało mi pijaństwo i posiłek, czyli to po co udałem się na miasto. Nie martwiłem się o papierosy gdyż "chodziły po ulicy". Dotarłem na Tiburtine koło 17, usiadłem na przystanku autobusowym i zasililem jelita. Jak dowleklem się do miejsca noclegowego nie pamiętam. Drugi dzień rozpoczął się identycznie, pobudka o 7 rano



Wilczyca kapitołińska, słynna brązowa rzeźba italska z ok. 470 p.n.e., przedstawiająca wilczycę karmiącą bliźnięta. Przypisywana etruskiej szkole rzeźbiarstwa z Wejów. W średniowieczu stała na Lateranie w Rzymie. W 1471 papież Sykstus IV podarował ją miastu.

W okresie renesansu (w końcu XV w.) dorobiono do niej figurki nagich bliźnięt, Romulusa i Remusa, gdyż, jak podaje Cyceron, zostały one zniszczone w 63 p.n.e. od uderzenia pioruna. Wilczyca kapitołińska przechowywana jest w Pałacu Konserwatorów na Kapitolu w Rzymie, a jej kopia została umieszczona na kolumnie na Kapitolu. Jest symbolem Rzymu.

szybki szlug i jazda na Termini. Fakt, że znajdowałem się prawie 1600 "kilosów" od domu nie robił już na mnie żadnego wrażenia. Rzym był teraz dla mnie miastem jak każde inne - czyli do "obsepienia".

Dnia czwartego pamiętnego - "dupa"- przypał. Jestem sobie pod Termini, zacznym pracę gdy podchodzi do mnie patrol "carabinieri". Kontrola dokumentów, wszystko spoko, granica przekroczona legalnie, nie poszukiwany przez INTERPOL, tylko jeden szkopuł, brak gotówki na utrzymanie. Nie wiem kto wymyślił taki przepis że jako



Forum Romanum

cudzoziemiec powinienem mieć 100 euro na życie. Miałem 35-eurocentów, reszty z dnia poprzedniego, więc nie miałem prawa przebywać na terenie Włoch. Ż a d n e tłumaczenia w tym przypadku nie

miały sensu. Do "kabaryny"- kurs ambasada.

ADAMUS

Redakcja nie pochwała postępowania opisanego przez autora ani nie zachęca do uprawiania turystyki w takiej formie, pochwała natomiast autora za ładny styl pisania i ciekawą formę literacką tekstu.

GOŚCIE REDAKCJI OPOWIADAJĄ O MRÓWKACH

GOŚCIMI REDAKCJI BYLI BIOLODZY-ETOLODZY*
EMERYTOWANI PRACOWNICY NAUKOWI INSTYTUTU BIOLOGII DOŚWIADCZALNEJ
im. M. NENCKIEGO W WARSZAWIE
Jan Dobrzański (doc.doktor habilitowany) Janina Dobrzańska (doktor habilitowany)

Przyjechaliśmy do Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża na zaproszenie redakcji gazetki Homo Miserus z wykładem na temat społecznego życia mrówek. Zostaliśmy bardzo miło i serdecznie przyjęci zarówno przez kierownictwo Hospicjum jak i przez wszystkich redaktorów Homo Miserus. Słuchacze zadali wiele ciekawych pytań:

Na czym polega podział pracy u mrówek?

Od czego zależy to, że jedna mrówka buduje gniazdo, a druga znajduje pokarm?

Czy są podobieństwa do ludzi w hierarchii społecznej?

Czy może jakaś mrówka nie robić nic dla swojego społeczeństwa czyli dla mrowiska?

A oto odpowiedzi na te pytania:

Owady społeczne są to takie zwierzęta u których pojedynczy osobnik sam nie przeżyje. Zupełnie tak samo jest u ludzi. Nawet bezrobotny i bezdomny jedząc chleb na hali dworcowej korzysta z pracy wielu ludzi: rolnika, który zasiał zboże, a potem je zebrał z pola, młynarza, piekarza i wielu innych. Jedząc ten chleb w ciepłej hali dworca korzysta z pracy górników, kolejarzy, architektów, budowniczych hali, palaczy centralnego ogrzewania, elektrowni i innych. To samo jest u mrówek. Jedna pilnuje granicy mrowiska, druga przynosi jedzenie, a wieczorem nie muszą budować sobie schronienia bo zrobiły to za nich budowniczy. Królowa zaś składa jajka z których



Dwie robotnice popularnej polskiej rudej mrówki leśnej podczas toalety. Jedna z nich (ta po lewej) czyści swoimi szczękami czułki swojej koleżance z gniazda

wylęgają się larwy karmione przez mrówki karmicielki. Na tym właśnie polega podział pracy zarówno u ludzi jak i u mrówek. Wszyscy korzystają z pracy innych. Można więc śmiało powiedzieć, że są podobieństwa do ludzi w organizowaniu hierarchii społecznej.

Zagadnienie wyboru wykonywanej pracy, jest bardzo złożone.

Na Świecie znanych jest ponad 11 tysięcy gatunków mrówek. Choć wszystkie są społeczne, organizacja ich społeczeństw jest bardzo różnorodna. Problem wyboru funkcji w gnieździe jest tematem wielu hipotez i badań od ponad 150 lat. Wydaje się, że u wielu gatunków (także tych żyjących w Polsce) wybór wykonywanej pracy odbywa się podobnie jak u ludzi. Decyduje więc przede wszystkim indywidualny temperament konkretnej mrówki a także aktualna potrzeba społeczna. Na przykład częste



Tego dnia gośćmi Redakcji byli biolodzy Jan i Janina Dobrzańscy, Redaktor Polskiego Radia Pani Urszula Żółtowska, a także pies Szrek !

uszkodzenia gniazda stwarzają większe zapotrzebowanie na "budowniczych" a mrówka bardziej ruchliwa i aktywna będzie chętniej wykonywać prace poza gniazdem. Podobnie jak to jest w społeczeństwach ludzkich - bywa, że jedna mrówka wykonuje tę samą funkcję przez całe życie, bywa także, że zmienia wykonywaną funkcję. U niektórych gatunków (zwłaszcza egzotycznych) robotnice wykonujące niektóre prace - są to na przykład "żołnierze" broniący gniazda - znacznie różnią się od innych robotnic* budową i wyglądem. One pozostają w swojej służbie przez całe życie.

Na pytanie, co będzie jeśli jakaś mrówka nie przystąpi do żadnej pracy, odpowiedź jest prosta - nic nie będzie! Po prostu będzie żyła na koszt innych mrówek. Zbieraczka ją nakarmi, a z gniazda też nikt jej nie wyrzuci!

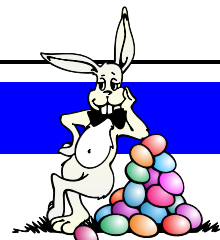
Jan i Janina Dobrzańscy

* etologia - nauka o zachowaniu się zwierząt

*w społeczeństwie mrówek, a także pszczoł są samice samce i robotnice



DUŻA PAKA DLA GŁODNEGO DZIECIAKA



Zajączek to naszej wspólnej akcji początek!

R.M. Mikołaj



"MIKOŁAJ" - pomysłodawca i wykonawca akcji DUŻA PAKA DLA GŁODNEGO DZIECIAKA

Akcja pomocy charytatywnej dla rodzin wielodzietnych w kraju, zapoczątkowana przez R.M. Mikołaja obecnie prowadzona jest pod hasłem:

Zajączek to naszej wspólnej akcji początek!

Ponieważ do naszej działalności charytatywnej dołączyło "RADIO JÓZEF" (rozgłośnie mieści się w Warszawie przy ul. Łazienkowskiej 14) i redakcja Homo Miserus (ul. Domaniewska 7

Pod tymi adresami ustawione są "DUŻE PAKI" do których można składać swoje małe upominki i prezenty, które będą przekazane dla biednych dzieci z okazji Świąt Wielkanocnych.

W sumie Mikołaj wysłał już ponad 100 paczek do najbardziej potrzebujących rodzin w naszym kraju kierując się słowami

"JESTEŚMY SOBIE KU POMOCY"

Ks. Kardynał Stefan Wyszyński - Prymas Tysiąclecia

Wspaniałym i zacnym darczyńcom, którzy wspomagali do tej pory naszą akcję, jak również tym, którzy się do niej włączają, bardzo serdecznie razem z dziećmi dziękujemy po staropolsku:

BÓG ZAPŁAĆ

Informacje telefoniczne można uzyskać:

510 98 43 36 (Mikołaj)

509 46 48 58 (Ewa Dobrzańska - Homo Miserus)

0-22-626 96 69 godz 9,00-15,00 (seksjeriat Radia Józef)



Mikołaj otrzymuje wiele listów z podziękowaniami, które są jedyną dla niego zapłatą i potwierdzeniem słuszności tej pięknej akcji. Oto fragmenty niektórych otrzymanych przez niego listów:

Mikołaj

SZANSA NA SUKCES

Byłem tam nie pierwszy raz, ale przeżywałem to bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy nie przypuszczałem, że ponownie zostanie zaproszony do programu telewizyjnego.

Emitowana w telewizyjnej dwójce "SZANSA NA SUKCES" gościła w swoich progach Stenę Kozłowską, a ja byłem jednym z ośmiorga uczestników owego programu. Opiszę Wam teraz przebieg nagrania.



Autor artykułu - Jerzy Skrabek w TVP-2 podczas występu w "Szansie na sukces"

"Szansa na sukces" - jak to działa?

ELIMINACJE

Jest druga połowa grudnia ubiegłego roku. Dzięki uprzejmości Pana Krzysztofa Żurowskiego - reżysera

programu "My, Wy, Oni" będącego stałą ramówką programu pierwszego TVP - S.A. - korzystam z przywileju obecności przy montażu jednego z odcinków programu, który dotyczy między innymi mojej osoby.

W korytarzu studia montażowego spotykam Elżbietę Skrętkowską - pomysłodawczynię programu "Szansa na sukces" i zarazem jego reżyserkę. Oczywiście rozmawiałem z nią i przypominam jej się.

(brałem już kiedyś udział w odcinku, w którym gościem był Krzysztof Krawczyk)

Pani Ela zaprasza mnie, zatem na nagranie programu. Ciesząc się jak dziecko zgadzam się i już nie mogę się doczekać na ten dzień. Nadchodzi dzień nagrania. Przed nagraniem są jeszcze eliminacje w gronie osób już wyłonionych do programu i ewentualne poprawki techniczne.

NAGRANIE

Do studia wchodzi Pani Stenia Kozłowska w towarzystwie Pani Eli Skrętkowskiej.

Zaraz po nich zjawia się Wojciech Mann. Witają się z wszystkimi uczestnikami programu i ogłaszają przerwę. W międzyczasie wchodzi widownia i inni goście m. in. rodziny uczestników programu.

Ja ze sobą zabrałem cztery osoby.

Po 15 minutach przerwy zaczyna się nagranie programu. Wszystko musi być związane na ostatni guzik, bo program nagrywany jest tylko raz i nie może być mowy o powtórce nagrania.

Kto nie wytrzyma tremy takiej, że nie może wydusić z siebie słowa jest po prostu później wycinany.

Podczas nagrania programu, uczestnicy - nie licząc

SZANSA NA SUKCES c.d.

widowni - muszą czekać na swoją kolej poza studiem nagrań. Mogą oni pozostać w nim dopiero po swoim występie. To, co widać podczas emisji to już dzieło po "obróbce". Prawdziwym jest wykonanie piosenki i jej losowanie. Jury ocenia przy wszystkich. Nikt z nas nie wiedział, co wylosuje, znaleźmy tylko repertuar Pani Steni Kozłowskiej.

Producent programu wraz z zaproszeniem na nagranie, przesyła płytę lub kasetę, z oryginalnym materiałem, dzięki czemu można się przygotować. Po wszystkim uczestnik otrzymuje w prezencie płytę z naklejonym logiem programu i tytułem wylosowanej piosenki.

EMISJA PROGRAMU

Odcinek "Szansy na sukces", w którego nagraniu brałem udział emitowany był w TVP2 w niedzielę 15-go

stycznia 2006 o godzinie 15-tej. Kto miał możliwość oglądania tego programu mógł mnie osobiście ocenić.

Wprawdzie nie wygrałem odcinka, ale tu nie o to chodziło. Ja jestem zadowolony, bo tak naprawdę to sukcesem jest samo to, że mogłem tę przygodę przeżyć jeszcze raz.

I NA KONIEC:

Wszystkim Wam dziękuję za słowa uznania oraz krytyki.

Cieszy mnie, że po obejrzeniu programu Wszyscy żyjecie.

Mam nadzieję, że mnie nie skompromitował ten występ.

Grzegorz Jerzy Skrabek

BEZDOMNY ARTYSTA

RAFAŁ ANDRZEJ NIETOPEREK EDWARD KUCHARSKIZ



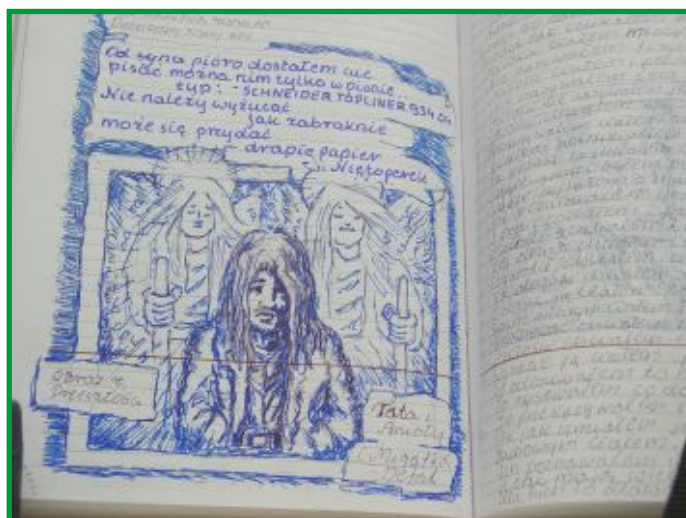
Nietoperz - bezdomny artysta
w redakcji Homo Mizerus

Urodziłem się 11 października 1967 roku w Szpitalu Praskim. Jestem dzieckiem adoptowanym i nigdy nie znałem swoich rodziców. Nie wiem kim są i nie wiem czy chcę to wiedzieć. Jestem poetą, komiksiarzem i komikiem. Wiersze pisze od zawsze.

Jestem mistykiem, lubię sztukę i wszystko co się z nią wiąże. Bez muzyki nie mogę żyć choć jestem skazany na życie bez niej. Od trzech lat jestem bezdomny.

Moim pomysłem na życie jest pisanie. Piszę książkę i zamierzam się realizować artystycznie-już się realizuje. Moja sztuka nie ma imienia, ale podpisuje się "NIETOPERZ". Znam tylko język poezji. Będę wydawał swoje wiersze w "HOMO MIZERUSIE" o ile je wydrukują

NIETOPERZ



W następnych numerach będziemy zamieszczać poezję i rysunki "Nietoperza", które powstają w tym oto kalendarzu z którym artysta nigdy się nie rozstaje. Na zdjęciu jedna ze stron z kalendarza Nietoperza. Tytuł rysunku: "Obraz z przeszłości".

WARSZAWSKIE TELEFONY ZAUFANIA DLA OSÓB UZALEŻNIONYCH

Alkohol niszczy Ciebie, Twoją rodzinę, zadzwoń! - telefon Fundacji Dominik
0-22 853 52 22 (śr., pt. 16.30-19.30)

Biuro Służby Krajowej AA
0-22 828 04 94 (pn.-pt. 9-21)

Dla osób uzależnionych od alkoholu i doznających przemocy w rodzinie - wsparcia udzielają pracownicy OPS Wola
0-22 654 16 61, 0-22 654 50 21 i OPS Żoliborz - 0-22 833 15 21 w. 115 (pn.-pt. 9-19)

Dla osób z problemem alkoholowym - telefon Polskiego Towarzystwa Pomocy Telefonicznej
0-22 842 26 00 (pn.-pt. 15-20)

Dla osób z problemem choroby alkoholowej - telefon Fundacji Trzeźwościowej Klucz
0-22 669 09 59 (pn., śr., pt. 14-18), 0-22 639 02 86 (pn.-pt. 10-18, sb. 10-15)

Mazowieckie Towarzystwo Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych Powrót z U"
Poradnia profilaktyczno-rehabilitacyjna, ul. Sobieskiego 112, tel. 0-22 844 44 30

Narkomania: Pomoc rodzinie - telefon Ogólnopolskiego Pogotowia Makowego
0-22 844 44 70 (pn.-pt. 11-19, sb. 11-15)

Narkotyki-narkomania - Ogólnopolski Telefon Zaufania
0-801 199 990 (16-21)

Nocny Telefon Zaufania dla mieszkańców Pragi-Pd. z problemem alkoholowym, ich rodzin
i osób doświadczających przemocy domowej 0-22 671 51 41 (21-7 oprócz nocy z pn. na wt. i świątecznych)

Uzależnienia - telefon gminy Centrum i Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień Monar
0-22 823 65 31 (9-21)

Pomarańczowa Linia - dzieci z problemami alkoholowymi
0-801 14 00 68 (16-21)

Poradnia Pomocy Pałącym - infolinia Fundacji Promocji Zdrowia
0-801 108 108 (9-20), 0-22 643 92 86 (wt. 14-18)

Telefon zaufania anonimowych alkoholików 0-22 628 75 26
Telefon zaufania Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień Monar 0-22 823 65 31

Zespół redakcyjny "HOMO MIZERUS"
marzec 2006 :

Adam Hetke - "ADAMUS"
Grzegorz Jerzy Skrabek
Romuald Modrakiewicz - „Mikołaj”
Bartłomiej Marek Kaleciński - "Grubcio"
Ewa Owsieńska
Michał Augustowski "Misiiek"
Marek Sztompka

Redaktorzy naczelni:

Ewa Dobrzańska
Konrad Kalinowski, tel. kom. 500 075 903
Redaktor prowadzący numer:
Ewa Dobrzańska, tel. kom. 509 46 48 58
Skład: Andrzej Dobrzański

Redakcja czynna: wtorki, czwartki w godz. 10-16
Warszawa, ul. Domaniewska 7